



KINGA KOCIMSKA



Japonia

Notatki z podróży



Japonia. Notatki z podróży

Copyright © 2021 by Kinga Kocimska
All rights reserved

Tekst i zdjęcia: Kinga Kocimska

Redakcja: Katarzyna Sołtan

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki

oraz łamanie i skład: Anna Teodorczyk-Twardowska

ISBN 978-83-959524-0-1

ISBN 978-83-959524-1-8 (ePUB)

ISBN 978-83-959524-2-5 (MOBI)

ISBN 978-83-959524-3-2 (PDF)

Wydanie I (2021)
(nie tylko) własne

Wydawca

BookEdit

512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEdit/

instagram.pl/BookEdit/

KINGA KOCIMSKA

 Japonia

Notatki z podróży

BookEdit





Podziękowania

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji wycieczki moich marzeń. Kolejność, wbrew ogólnie przyjętym zasadom z książkowych wstępów, nie ma tu znaczenia, ponieważ każde wsparcie liczyło się dla mnie tak samo, niezależnie od jego formy.

A zatem dziękuję:

- Łukaszowi – za cierpliwość i wsparcie na każdym etapie przygotowań oraz przymknięcie (jak zwykle) oka na walizkę pakowaną w ostatniej chwili;
- Dominikowi – za bilet, który zadziałał jak kopniak i zmotywizował mnie do spełnienia tego marzenia;
- Agnieszce – za zorganizowanie wszystkich potrzebnych drobiazgów i pamiątek z Polski;
- Eli i Edkowi – za pożyczenie aparatu, który pozwolił mi zmienić się na tydzień z fotografa w (prawie) zwykłego turystę;
- Kindze, Justynie i Billowi, Agnieszce, Róży z Rafałem i Bożenie z Ryszardem – za dofinansowanie mojej podróży w postaci zamówionych sesji zdjęciowych;

- Justynie i trojgu nieznanym spotkanym na wernisażach – za zakup moich odbitek, co także zasiliło mój wyjazdowy budżet;
- Tomoko i Masayukiemu z Martą – za miłe spotkanie po latach i interesujące wprowadzenie (w przenośni i dosłownie) do japońskiej gastronomii;
- Rodzinie, Przyjaciółom i Znanym – za wsparcie i wiarę w to, że ten wyjazd dojdzie kiedyś do skutku;
- oraz wszystkim osobom, bez których nie udało mi się wydać tej książki.

Spis treści

PODZIĘKOWANIA	7
WSTĘP	17
PRZYGOTOWANIA	19
Bilet marzeń	19
Nicnierobienie	19
Airbnb	20
Co, gdzie, kiedy?	21
Wziąć czy nie wziąć – oto jest pytanie	22
Zen	23
Czy mówi Pani po japońsku?	24
Minimalizm: ćwiczenia praktyczne	25
NIEDZIELA	27
Proszę opuścić stację!	27
Blisko czarów	28
Czekając na pilota	29

Dobry i niedobry pomysł	30
Z głową w chmurach	31
Potrzeba matką wynalazków	32
Konnichiwa!	33
Bilecik poproszę	34
Teraz moja kolej	35
1 260 000 000	37
Proszę, dziękuję, przepraszam	38
 PONIEDZIAŁEK	 39
Przepraszam, gdzie jest...?	39
Pierwsze zakupy	42
Jest tak, jak być musi	44
Ciasne, ale (na kilka dni) własne	46
 WTOREK	 53
Sentymentalny spacer	53
Kraj Kwitnącej Wiśni	55
Smacznego!	58
Boskim szlakiem	59
Czarodziejka z Księżycy	66
Sztuka nie tylko dla sztuki	69
Magiczne słowo	70
Co za wstyd!	72
 ŚRODA	 75
Jedziemy na wycieczkę	75
Szlachetne zdrowie	76
Rewolucja	77

Niebiańskie wrota	78
Uzdrowiająca moc piorunów	80
Szamanki	82
Rozbrajająco pocieszne	84
Sto lat, sto lat!	86
U cesarza	87
Droga oświecenia	89
Zbezczeszczony symbol	92
Wróżba na wynos	96
Obiad z widokiem	97
Wiatr w żagle	99
Pamiętki z całego świata	100
Gundam style	102
Pieniądze to nie wszystko	104
Do wyboru, do koloru	106
Kot, jaki jest, każdy widzi	108
Szata zdobi człowieka	111
Swojskie klimaty	113
O jakości słów kilka	115
 CZWARTEK	 119
 Kto rano nie wstaje...	 119
Kocimśka tropem	120
Fantazje...	126
...i fakty	127
Spotkanie po latach	129
O jedzeniu i (nie zawsze łagodnych) obyczajach	133
Historia pewnej znajomości	135
Co kraj, to obyczaj	136
Nau(cz)ka procentów	138

PIĄTEK 141

Nieproszony bagaż	141
Wsiąść do pociągu nie byle jakiego	142
I can speak English	148
Po drugiej stronie bramy	151
Pamiętajcie o ogrodach	156
Wszystko ma swój czas	158
Cześć, jestem Valentina!	162
Uwaaaaga, autoobus ruusza!	163
Kolacja pod gałęzią wiśni	164

SOBOTA 167

W drogę	167
Mottanai!	168
Znów przed czasem	171
Siła elit	173
Mission: Impossible	177
Radosne Święto Zmarłych	181
(Nie) wszystko złoto...	183
Opiekun dzieci	187
Dzień otwarty	188
Tradycja nad głową	189
Władca czasu	192
Biznesklasa	194
Amerykańskie marzenie złudzenie	197
To Nara!	200
Rekord świata	203
Okiem Buddy	207
W krainie bogów	209
Co to za zagadka?	214

NIEDZIELA	217
W labiryncie ulic	217
Wyznania gejszy	218
Lekkie jak piórko	221
Życ chwilą	224
Oaza spokoju	225
Wstęp do herbaty	228
Sprawdzian wiadomości	233
Kierunek: słodycze	237
Niezwykły las	239
Księżycowa pyza	242
 PONIEDZIAŁEK	 245
Wielka improwizacja	245
W wielkim mieście	249
Ciasne i nie własne	251
Być czy nie być?	253
Potęgo Księżyca, działaj!	255
Dla każdego coś miłego	259
Nie ma takiego numeru	260
Przygoda kołem się toczy	264
 WTOREK	 267
Sayōnara	267
 ZAKOŃCZENIE	 271
 BIBLIOGRAFIA	 275





Wstęp

Wypada zacząć od... początku, najlepiej od samego pomysłu wyjazdu. Długo mogłabym o tym pisać, zwłaszcza że sama idea narodziła się prawie dwadzieścia (*sic!*) lat temu. Zaznaczę tylko, że mój wyjazd wiąże się z „historią pewnej znajomości” z dość nietypowymi dziewczynami. Najpierw była to niezbyt wysoka czternastolatka o długich blond włosach uczesanych w oryginalne kucyki. Miała czarną, sprytną kotkę. Potem poznałam jej koleżanki ze szkoły oraz jej chłopaka. Nawet się nie spostrzegłam, kiedy cała ta paczka w pełni zaabsorbowała moją uwagę i wciągnęła mnie w zupełnie nowy świat – podobnie jak mniej więcej 30 milionów innych osób z przeróżnych krajów we wczesnych latach 90. Mowa, rzecz jasna, o Sailor Moon, znanej w Polsce jako Czarodziejka z Księżycy.

Potem wszystko potoczyło się lawinowo, a jednocześnie prawie niezauważalnie: od sympatycznych przygód i postaci, które w przeciwieństwie do Myszkki Miki posiadały osobowość i barwną historię życia, poprzez ciekawostki kulturowe – tak bardzo wówczas dla mnie egzotyczne i niedostępne – aż po samodzielne próby nauki języka japońskiego i wreszcie marzenia o odwiedzeniu Japonii. Po drodze były

różne zakręty, jak to z drogami bywa, a jednym z większych okazały się niezdane lata temu egzaminy wstępne na japonistykę. To już jednak opowieść na inną okazję. Najważniejsze, że drogi mają to do siebie, iż zawsze dokądś prowadzą. A moja zaprowadziła mnie do wymarzonej Japonii, o której teraz z przyjemnością Wam opowiem.

Uwaga: poniższych notatek z podróży nie należy traktować jako obiektywnego przewodnika po Japonii (ani przewodnika w ogóle), lecz jako luźno zebrane pamiątkowe przemyślenia inspirowane osobistą przygodą, gdyż właśnie tym jest ten zbiór kartek.

Dla umilenia lektury polecam wygodny fotel, koc, chwilę spokoju i filiżankę dobrej herbaty – rzecz jasna zielonej!

Już dobrze, może być też kawa.

Przygotowania

BILET MARZEŃ

Informacja o wyjeździe spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Zawsze o nim marzyłam (o wyjeździe, nie o gromie) i snułam na ten temat pewne wyobrażenia. Zastanawiałam się, jak to będzie móc się przejść zatłoczonymi ulicami Tokio, jak będzie smakować tamtejsze jedzenie, jak na żywo zabrzmiał potoczny język japoński. Jednak rzeczywistość przerosła moje marzenia, a bilet z napisem „Tokio”, który trafił w moje ręce, był zaledwie preludium niezwykłych przeżyć.

NICNIEROBIENIE

Wiedząc, że wyjazd czeka mnie za trzy miesiące, zabrałam się za przygotowania. Przez pierwszy tydzień sprowadzały się one głównie do osławiania się z myślą o spełnieniu tego wielkiego marzenia. Kolejny tydzień przebiegł właściwie podobnie. Trzeci również. Chodzi o to, że gdy człowiek wybiera się na jakąś wycieczkę, z reguły cieszy się i myśli

sobie na przykład: „Jak się cieszę, że pojadę na Teneryfę! Słyszałem, że to świetne miejsce! Poza tym wszyscy znajomi mówili, że koniecznie muszę się tam wybrać, więc wycieczka na pewno mi się spodoba”. Jeśli jednak ma się świadomość, że pojedzie się w miejsce, o którym marzyło się od lat, o którym tyle się czytało i rozmyślało – sprawy mają się zupełnie inaczej. Miłe uczucie zadowolenia zmienia się w euforię wypełniającą głowę po brzegi. Wówczas nie jest to już jedna ze stu tysięcy innych lokalizacji, którą kiedyś polecili nam znajomi, lecz miejsce „oswajane” w głowie przez lata, a więc miejsce o wyjątkowym znaczeniu.

Pewnym niebezpieczeństwem w takich sytuacjach jest kurczowe trzymanie się swojej wizji, ponieważ wizyta może okazać się rozczarowaniem, gdy rzeczywistość będzie odbiegać od naszych wyobrażeń. Nie chciałam, żeby tak się stało, więc od momentu otrzymania biletu – na tyle, na ile mogłam – starałam się nie snuć fantazji na temat pobytu w Japonii. Zamiast tego zabrałam się za organizowanie wyjazdu, ponieważ na zwiedzenie kraju moich marzeń miałam zaledwie dziesięć dni.

AIRBNB

Pobyt postanowiłam podzielić pomiędzy Tokio i Kioto. „Trzy dni na zwiedzanie nowoczesnej Japonii i trzy na tę bardziej tradycyjną” – pomyślałam. Na przełomie 2015 i 2016 r. zarezerwowałam noclegi w prywatnych kwaterach za pośrednictwem Airbnb. Polecam ten serwis jako alternatywę dla hotelu lub zawracania głowy znajomym (nie, nikt mi nie płaci za reklamę). Airbnb to taka internetowa tablica z ogłoszeniami krótkoterminowego wynajmu mieszkań, domów i pokoi. Głównie prywatnych, ale ostatnio pojawia się tam też coraz więcej ogłoszeń komercyjnych.

Aby z niej skorzystać, należy się zarejestrować, napisać słowo o sobie w ramach przedstawienia się i udowodnić, że nie jest się terrorystą, przesyłając kopię dokumentu tożsamości ze zdjęciem. Następnie można zacząć poszukiwania noclegu. Gdy już znajdziemy sensowne pod względem ceny i lokalizacji miejsce w interesującym nas terminie, wystarczy skontaktować się z właścicielem mieszkania i dokonać rezerwacji. Niekiedy można zarezerwować nocleg od razu, bez potrzeby pisania do gospodarza. Po opłaceniu pobytu otrzymujemy e-mailem potwierdzenie z adresem wybranego lokalu i namiary na właściciela, który w razie potrzeby udzieli nam wszelkich informacji.

CO, GDZIE, KIEDY?

Gdy sprawę noclegów miałam z głowy, zabrałam się za planowanie zwiedzania poszczególnych miejsc w Tokio oraz Kioto. W tym celu wybrałam się do księgarni po plany miast, ale akurat tych, których potrzebowałam, nie było na półce. Zanim kupię mapy, lubię je rozłożyć, aby sprawdzić, w jaki sposób są oznaczone nazwy ulic i budynków, bo zdarza się, że plany bywają dość marnie zaprojektowane i przez to nieporęczne oraz męczące w użytkowaniu. Jeśli chodzi o Japonię, zbyt dużego wyboru nie było. Może ma to związek z japońskim systemem adresowania? W końcu – ile osób zechciałoby kupić mapę, na której ulice nie mają nazw?! O tym jednak później. Ostatecznie po przewertowaniu dostępnych planów poprosiłam księgarza o sprowadzenie kilku nieco dokładniejszych, czyli takich, które pokazywałyby coś więcej niż tylko okolice dworca centralnego.

W ciągu dwóch tygodni poprzedzających wyjazd systematycznie sprawdzałam opisy miejsc, trasy dojazdów, środki

komunikacji, ceny biletów oraz dni i godziny otwarcia atrakcji, które chciałam zobaczyć. Wszystko skrupulatnie zanotowałam w dokumencie tekstowym, który potem wydrukowałam i zabrałam ze sobą, aby nie tracić czasu na szukanie tych informacji na miejscu. Wśród zarezerwowanych atrakcji były też całodienne wycieczki autokarowe z przewodnikiem. To dobry pomysł, jeśli ma się zaledwie kilka dni na zwiedzanie. Sprawny transport, zorganizowane wstępy i znający się na rzeczy przewodnik zaoszczędzają mnóstwo czasu oraz są doskonałą okazją do poznania ludzi z całego świata.

WZIĄĆ CZY NIE WZIĄĆ – OTO JEST PYTANIE

Kolejnym zadaniem było zdobycie aparatu fotograficznego. Po stoczeniu wewnętrznej walki, czy powinnam zabrać ze sobą swoją lustrzanke, uznałam, że w przypadku tego konkretnego wyjazdu byłby to błąd. „Oszałała!” – pomyślicie być może. – „Przecież nie po to studiowała w Szkocji cztery lata fotografię i kupowała profesjonalny sprzęt do pracy, żeby teraz z niego nie skorzystać!”. Tak, tak, wiem. Problem w tym, że fotografia, dzięki której spełniłam swoje marzenie o kierunku artystycznym (jakże wyczekane marzenie, bo warszawska ASP zaraz po maturze odesłała mnie z kwitkiem), fascynuje mnie tak samo jak Japonia. Czułam, że zderzenie tych dwóch fascynacji byłoby źródłem konfliktu. Dlaczego? Patrząc przez obiektyw, skupiam całą uwagę na tym, co widzę w kadrze, i szukam ujęcia, które uznam za właściwe. Tak właśnie pracuję przy projektach i miałam uzasadnione obawy, że nawyki wyniesione z pracy mogłyby zdominować moje zwiedzanie Japonii. Poszukiwałamby ciekawych ujęć, omijając jednocześnie wzrokiem mnóstwo rzeczy, którymi przyjechałam się zachwycić.

Uwaga! Osoby, zwłaszcza fotografów, o słabej predyspozycji psychicznej uprasza się o nieczytanie kolejnego akapitu.

Ostatecznie zdecydowałam się na aparat możliwie najbardziej kieszonkowy, a jednocześnie niebędący telefonem komórkowym. Co więcej, postanowiłam używać go w trybie automatycznym (!), aby nie tracić czasu na jakiegokolwiek ustawienia i przez to móc się skupić wyłącznie na obcowaniu z Japonią. To niełatwe, jeśli zawsze robi się zdjęcia w trybie ręcznym, z myślą o całkowitej kontroli ekspozycji. Przy ustawieniach automatycznych aparat może uznać, że należałoby ograniczyć ilość światła lub przedłużyć czas ekspozycji i wtedy zdjęcie może wyjść niedoświetlone lub rozmazane. Tryb „auto” oznacza zrzeczenie się kontroli nad wyglądem zdjęcia. I taką właśnie decyzję podjęłam. Świadomie.

ZEN

Tryb automatyczny podczas tego wyjazdu miał być przypomnieniem osobistego eksperymentu sprzed kilku lat. Trwał on wówczas ponad trzy miesiące i polegał na robieniu dwunastu zdjęć dziennie aparatem kieszonkowym właśnie w trybie „auto”. Zabroniłam sobie wtedy kasowania, poprawiania, robienia dodatkowych ujęć itp. Właściwie wszystkiego sobie zabroniłam poza wykorzystaniem dwunastu klatek dziennie. To, co sfotografowałam, nawet jeśli było zupełnie nieczytelne lub nieciekawie wykadrowane, musiało zostać. To nietypowe doświadczenie miało mi przypominać o tym, że czasem należy się uwolnić od przesadnej dokładności i dać szansę przypadkowi. Po trzech miesiącach wydrukowałam wszystkie zdjęcia, po dwanaście na kartce formatu A4, i rozłożyłam je na podłodze w szkolnym studiu. Zająły więcej miejsca niż całkowita

powierzchnia podłogi naszej warszawskiej kawalerki i pokazały mi o wiele więcej, niż spodziewałam się zobaczyć. Zadziwiające, ile można się dowiedzieć o sobie, robiąc prosty eksperyment! Podróż do Japonii była kolejną okazją, żeby rzec się całkowitej kontroli nad aparatem na rzecz wolności i świadomej obecności. Aparat w trybie „auto” miał być dla mnie czymś w rodzaju medytacji *zen*, ćwiczeniem samodyscypliny (zignoruj to poruszone zdjęcie!), zdystansowaniem się wobec przyzwyczajęń (nie przełączaj na tryb ręczny!), wyzwoleniem się z oków perfekcjonizmu (przestań już kadrować!). Jedyne, z czego nie chciałam zrezygnować, to z liczby robionych zdjęć. Wszędzie, ale nie w Japonii.

CZY MÓWI PANI PO JAPOŃSKU?

Ostatnią ze spraw organizacyjnych (poza oczywiście spakowaniem walizki) było przypomnienie sobie podstaw japońskiego. Moim zamierzeniem było porozumiewanie się wyłącznie w tym języku, a w mniej optymistycznej wersji – w większości sytuacji. W ferworze spraw przypadających na pierwszy kwartał roku, związanych głównie z pracą, biurokracją mieszkaniową oraz udziałem w konkursach i wystawach fotograficznych, czas na powtórkę japońskiego zwyczajnie wyparował. Wstyd przyznać, ale zajrzałam tylko do pierwszej części podręcznika, i to w pociągu, podczas jednego z wyjazdów do Londynu. Dało mi to łącznie około sześciu godzin obcowania z językiem. Niewiele, zważywszy na to, że moja ostatnia formalna lekcja japońskiego miała miejsce w roku 2006 w Warszawie, a ostatnie nieformalne spotkanie językowe ze znajomą Japonką w Edynburgu odbyło się prawie trzy lata przed tą wycieczką. Przestałam się wtedy uczyć japońskiego, by móc

całkowicie skupić się na fotografii. Z perspektywy czasu wiem, że była to właściwa decyzja, lecz w obliczu zbliżającego się wyjazdu, o dziwo, nie wydawała mi się już tak znakomita...



Przygotowania.

MINIMALIZM: ĆWICZENIA PRAKTYCZNE

Walizkę pakowałam, zgodnie z przewidywaniami Łukasza, w przeddzień podróży. Nie był to problem, ponieważ większa jej część miała pozostać pusta, żebym mogła przywieźć ze sobą trochę pamiątek. Nie było mowy o niczym szczególnie ciężkim, bo dopuszczalna waga bagażu rejestrowanego wynosiła 23 kilogramy. Poza dokumentami, pieniędzmi i skrupulatnie opracowanym planem zwiedzania za najbardziej przydatne rzeczy uznałam: notatnik, długopis, aparat, ładowarkę USB do telefonu, tableta i aparatu, przejściówkę do gniazdka,

plany miast, słownik japoński oraz przygotowane wcześniej drobne pamiątki i pocztówki z Polski i Szkocji, które mogłabym podarować osobom spotkanym w Japonii. Ach, tak! Wypadałoby zabrać ze sobą jeszcze kilka ubrań. Podręcznika do japońskiego nie brałam z uwagi na oszczędność miejsca i kilogramów. Spakowałam za to kilka kartek swoich notatek ze słówkami, mając nadzieję na parę dodatkowych godzin powtórki w pociągu.

Wszystko przygotowane. Walizka zamknięta. Sześć godzin później – pobudka. Rankiem, 3 kwietnia 2016 r., ruszam na spotkanie z marzeniem.

Dlaczego lepiej trzymać ręce przy sobie,
wsiadając do tokijskiej taksówki?
W jaki sposób korzystać z toalety
i rozkładów jazdy, aby nie
przysporzyć sobie (zbyt) wstydu?
Co oprócz napojów można
kupić w japońskich automatach
(podpowiedź: tym razem nie chodzi
o bieliznę) i do czego, poza jedzeniem,
służą słodycze? Na czym poległ XVII-wieczny
system antywłamaniowy i dlaczego wynajęcie
kawalerki kosztuje 15 000 zł za pierwszy miesiąc?
Do czego są zdolne japońskie bóstwa i jak trafić do raju
miłośników mangi i anime? Czym grozi zadawanie obcym
niedyskretnych pytań oraz dlaczego wizytę w Japonii
najlepiej zacząć od... posterunku policji?



Jeśli sądzisz, że korzystanie z planu miasta, kalendarza,
kubka do herbaty czy ściereczki do naczyń masz w małym palcu,
Japonia może cię zaskoczyć! W przypadku obcokrajowca
sprawy tak zwyczajne jak zakupy, spacer w parku lub wizyta
w kafejce internetowej mogą przybrać niespodziewany obrót...

Miłośniczka Japonii z radością dzieli się garścią
przygód i ciekawostek okraszonych dawką
humoru. Wśród nich nie zabrakło
opowieści o Czarodziejce z Księżyca,
spotkaniach z nieznanymi,
kotach, jedzeniu i wpadkach
– nie tylko tych językowych!



BookEdit

512 087 075

e-mail: redakcja@bookedit.pl

www.bookedit.pl

facebook.pl/BookEdit/

instagram.pl/BookEdit/

